



Nr 34.

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1910.

PRZEZ SKAKANKI.



Umiesz, żabko, skakać
Po puszystej trawie
I my też umiemy
W tej oto zabawie.

Hop! hop! w prawo, w lewo,
Hop! hop! w lewo, w prawo,
Popatrz, mościa żabko,
Jak skaczemy żwawo!

L I P A.

Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy.
Puch się kwietny sypie po przez płoty.
Wskroś szerokiej, wskroś porannej ciszy,
Brzęczy w słońcu pszczelny rój nasz złoty.

Dawno, dawno temu, już nikt nie pamięta kiedy, gospodarz za dworem, w środku dziedzińca lipkę małą posadził, do palika ją łyżkiem przywiązał, chróścianym płotkiem przed szkodą ochronił. Co dnia chodził oglądać, czy jego drzewku krzywda się nie dzieje, z liszek je obierał, wodą polewał, a zimą daszek na słupkach nad niem wystawił, by śniegi młodej drzewiny nie złamały.

Wyrosła lipa śmigła na podziw, bez krzywizn i guzów, dorosłe drzewo, między innymi znaczne. Gdy już cień rzucać poczęła, gospodarz ławkę pod nią postawił i co wieczór z rodziną tu siadał.

Słuchała lipa rozmów poufnych, rad mądrych, napomnień serdecznych, groźb srogich i szumiała nad głowami znajomymi poważnie. Wybijały jej konary wysoko, szeroko, zielonemi ślepkami listków zaglądały w okienka dworku. I widziały, co się tam w tych białych ścianach działo, widziały, jak się rodzili nowi ludzie, rośli, w świat po naukę szli, do dworku na pracę wracali i wreszcie na wieczny sen w dębowych skrzynkach na mogiłki pod krzyż śpięszyli. Widziały, jak wczesną wiosną, gdy one ledwie się rozwinęły, gospodarze na łąn z pługiem szli, jak w gorących dniach po plon z kosą dążyli, a jesienią, gdy liściom żółkłym opaść przyszła pora, oni ziarno w czarną ziemię rzucali.

Wielu gospodarzy z dworku pracą ziemi-matce się wysłużyło i prochy swoje jej oddało, a lipa wciąż stoi i co roku kwiatem się pokrywa i co roku w czas skwarny przesłodką wonią swych puchów ludziom dojrzewanie nowych plonów zapowiada i w pole na zbiór ich wabi, jak to pięknie nasza wielka poetka, Konopnicka, mówi:

Już lipa roztula
Słoneczny swój puch,
A dalej tam z ula,
Na pracę, na ruch!

A dalej tam z ula,
Na pole, na znój!
Piastowe my pszczoły!
Piastowy my rój!

Bronisława Włodkówna.

LIZUŚ SZKODNIK.

Czarny, wesoły kotek Lizuś był ogromnym szkodnikiem. Zamiast myszy zajmowało go więcej jedzenie zastawione na stole. Gdy nikogo nie było w pobliżu, Lizuś sięgał po najlepsze rzeczy, a złapany na uczynku, uciekał, ażeby za chwilę znowu co zbroić.

Gospodyni lubiła kotka. Ciągłe mu więc powtarzała:

— Ej, Lizuś, przestań robić szkody, bo źle będzie!

Ale Lizuś nie poprawiał się, przeciwnie coraz to był gorszy.

Polowania na myszy nie lubił, ale na młode kurczątką, czy kaczuszką, czy indyczką to bardzo. Próżno mamy-kury i indyczki strzegły swych dziątek, drapieżny Lizuś zawsze któreś pochwycił. Nie dawał też spokoju i ptaszkom w ogrodzie, łaził po drzewach i wybierał z gniazd pisklęta.

Pewnego ślicznego dnia Lizuś wyszedł do ogrodu, wdrapał się na drzewo i tam, na gałązce usnął na dobre. Śniło mu się, że śliczny ptaszek usiadł tuż przy nim. Tylko łapką sięgnąć... Ucieszony przechylił się cały do swej zdobyczy i... znalazł się obudzony ze snu miłego w krzaku agrestu. Przerażony i podrapany przez kolczaste gałązki, miaucząc, pobiegł do domu i po takiej nauczce zaniechał czas jakiś wycieczek na ptaszki. Lecz w kuchni i piwnicy ciągle robił szkody.

Wszelkie kary były bezskuteczne, nakoniec gospodyni, nie mogąc sobie ze szkodnikiem dać rady, podarowała go swej kumie. Tam nikt o Lizusiu nie pamiętał, nikt mu mleka nie dawał. Musiał biedak polować na myszy na strychu lub w piwnicy. Często też tu miauczał z głodu i chłodu. Nic mu to jednak nie pomagało, dobre, dawne czasy nie wróciły.



Z KOLONII LETNICH.

II.

GOSPODYNI.

„Na kolonii” wśród dziewczynek Każe zielska znosić pęki
Gwar i zamęt — istny rynek. Do obórki, do stajenki,
Wala, w roli gospodyni, Kurom rzucać ziarno z piasku,
Coś największy hałas czyni. To wypędzać owce z lasku,
Ma przy boku swym kluczyki, To pilnować w polu pługi,
To związane w pęk patyki, Bose dzieci gnać do strugi.
A na włosach bujnych, płowych, — Bo kto nie wie, niech pamięta,
Czepiec z liści kasztanowych. W wodzie lubią żyć kaczęta.”

Do pomocy swej jedynie W płytki dołek, wygrzebany,
Ma Helenkę i Marynię, Poskładała swe kasztany,
Wszystkie inne zaś dziewczęta, Na nich Polcia czarnooka
To domowe są zwierzęta. Rozsiądzie się, jako kwoka.
Nacia, Andzia — będą krówki, Z swej godności dumna Wala
Janka, Kazia — kozie główki, Wciąż się chełpi i przechwała.
Mała Stefa niech pomyka, — Gospodynią być niełatwo,
Niby ciele, niechaj bryka. Trzeba dobrze rządzić dziatwą.

Po zielonym zaś zagonie — Jabym także radę dała,
Chodzą cztery: Są to konie, Rzecz na to Józia mała,
Ciągną pudła i sznur długi; Pozwól tylko, ja spróbuję!
Oczywiście orzą w pługi. Ale Wala dobrze czuje,
Małe dzieci, jako kury, Że jej będzie mniej wesoło
Wznoszą główki swe do góry, W inwentarza wstąpić koło.
Gdaczą, skaczą, dziobią, pieją, Więc wydeła ustka blade:
Rade z siebie, wciąż się śmieją. — Ja jedynie dam wam radę!

Wala wszystkich krótko trzyma, A na boku, przy ganeczku,
Srogo rzuca w krąg oczyma, Siedzi Genia na stołeczku,
Siedząc dumnie tam, przy stole, Siedzi, patrzy na zabawę,
Każdemu wyznacza rolę. Ocierając oczy łzawę.
Sama nie trudzi się wiele, Genia długo chorowała,
Lecz mustruje Manię, Hełę. Operację ciężką miała,
Bardzo rada z swej godności Chodzić wcale więc nie może,
I że tytuł ma jejmości. Tylko siedzi wciąż, nieboże!

Wala rzecz do Maryni:
— Niech służąca gospodyni
Da z pokoju stołek wązki.
Mania zna swe obowiązki,
Więc pobiegła wnet do sieni,
Gdy przechodzi koło Geni
We łzach widzi dziewczyninę.
Pyta zatem o przyczynę.

A Genia aż zaszlochała:
— Jabył też się bawić chciała,
Cóż gdy przez tę biedną nogę
Wcale ruszać się nie mogę.
I zawodzi, jak najęta.
Słyszając taki płacz, dziewczęta
Biegną — cała ich gromada,
Każda pyta, każda bada.

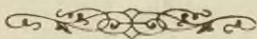
Genia z płaczu się zanosi.
— Weźcie i mnie, weźcie! — prosi.
Andzia rzeknie: — Mój aniołku,
Przecież siedząc wciąż na stołku

Nie możesz się bawić z nami,
My jesteśmy zwierzętami,
A zwierzęta, wiesz to przecie,
Wciąż pracują na tym świecie.

Ot, mogłabyś ty jedynie
Zabawić się w gospodynię,
Tej się nie chce fatygować,
Tylko nami dyrygować.
Mówi, że jej najweselej,
Władzą z nikim się nie dzieli,
Rozporządza, karze, godzi...
Ale Wala się nie zgodzi.

Aż tu Wala podskoczyła,
Kluczykami zadzwoniła,
Z miną dumną, jak królowej,
Odezwie się temi słowy:
— Wstydz się, Andziu, myśląc sobie,
Że ofiary tej nie zrobię,
Wszakże my koleżankami.
A więc Geniu zarządz nami!

Marya Bogusławska.



NIEPOROZUMIENIE.

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dalszy ciąg).

SCENA V.

Pan Grabski, Józefa i Henryk.

Józia (*wchodzi z miednicą*). Już przyniosłam wodę!

Pan Grabski (*nie widząc wchodzącej Józefy, wytrąca jej miednicę z rąk, woda rozlewa się na podłogę, opryskując pana Grabskiego*). Jezus, Marya! Ach, jakaś ty nieuważna! Całego mnie wodą oblałaś. Cóż za myśl, żeby miednicę pod brzegi wodą napełniać! Kurt-

kę mam zmoczoną, a kołnierzyk już na nic. Co ja mam z tobą i zawsze przez tę nieuwagę!

Józia. Kazali mi przynieść wody, to i przyniosłam, a że się pan trącił o miednicę, to już nie moja wina.

Pan Grabski. Zresztą, kto się to myje w salonie?

Józia. Pan przecie powiedział...

Pan Grabski. Nic nie mówiłem.

Józia. To widocznie zdawało mi się, że...

Pan Grabski. Tobie się zawsze wszystko zdaje i zawsze wszystko słyszysz na opak. Idź już, zanieś walizki na swoje miejsce i odprowadź konie do stajni! (*zwracając się do Henryka*). A może zechcesz, drogi chłopcze, iść za Józefą?

Henryk (*zdziwiony*). Do stajni?

Pan Grabski. Ach, nie! Do swego pokoju, aby się umyć!

(*Józefa wychodzi, a za nią Henryk*).

SCENA VI.

Staś i Pan Grabski.

Staś. Proszę mi powiedzieć, kiedy pościel ostatni raz była powleczona?

Pan Grabski (*zdziwiony*). Pościel?... Jaka pościel?...

Staś. No ta, na której my będziemy dziś spali?

Pan Grabski. Jak to?

Staś. Ja przypuszczałem, że u pana są pokoje, które...

Pan Grabski. Pewno, że są.

Staś. Chciałbym wiedzieć, czy łóżka są aby czyste?

Pan Grabski. Nic nie rozumiem!

Staś (*na stronie*). Rzeczywiście nic nie rozumiem, co się do niego mówi! (*do pana Grabskiego*). Pytam się, czy robaków niema w łózkach?

Pan Grabski. Ależ niema! (*na stronie*). Oóż za dziwny chłopiec!...

Staś. Czy na razie nie goszczą tutaj żadni inni podróżni, prócz nas?

Pan Grabski. Naturalnie, że nie. A któż miałby być?

Staś (*na stronie*). Dziwny bardzo jest ten cały gospodarz, rozmówić się z nim niepodobna.

SCENA VII.

Pan Grabski, Staś i Henryk.

Henryk (*który dotychczas był na balkonie i przyglądał się okolicy, wchodzi i zwraca się do pana Grabskiego*). Czy nie moglibyśmy dostać herbaty?

Pan Grabski. Kiedy... nie mam... (*na stronie*). Cóż za śmiałość, nie przypuszczałem, żeby tacy obcesowi byli siostrzeńcy Kazimierza.

Henryk. Pan niema herbaty! To dobre sobie, to mi się podoba!

Staś. A czy obiad możemy prędko mieć podany?

Pan Grabski (*patrząc na zegarek*). Jeszcze jest przecież bardzo wcześnie.

Henryk. W drodze niema się pewnych określonych godzin na jedzenie, zresztą wszystko jedno, proszę nam przygotować obiad.

Pan Grabski (*na stronie*). To już doprawdy niemożliwe, śmiałość ich przechodzi wszelkie granice! (*głośno*). Obiad nie może być prędzej, jak za dwie godziny.

Henryk. Dopiero za dwie godziny?

Staś. Nie możnaby się pośpieszyć?

Pan Grabski. O, nie, to niemożliwe!

Staś. A co będzie na obiad?

Pan Grabski (*do siebie*). To nie chłopcy, tylko jakieś zgłodniałe wilki, o niczem nie myślą tylko o jedzeniu... (*głośno*). Zupa kartoflana, kotlety...

Staś. A jakież ceny?

Pan Grabski. Ceny?... Jakież ceny?... Czy na targu?... (*do siebie*). Nie, zdaje mi się, że mam do czynienia z waryatami!...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Ira G.



ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA,

ułożona przez Marysię R.

Wyrazów 7. Zapisać punkta literami, tak, aby rząd środkowy, czytany zarówno pionowo, jak poziomo, utworzył nazwę miejscowości leczniczej w Galicyi.

Znaczenie wyrazów:

- | | |
|---------------|-------------------------------------|
| • | 1) Spółgłoska K. |
| • • • | 2) Gatunek papugi. |
| • • • • • | 3) Rodzaj wozu. |
| • • • • • • • | 4) Miejscowość lecznicza w Galicyi. |
| • • • • • | 5) Imię żeńskie. |
| • • • | 6) Wykrzyknik. |
| • | 7) Samogłoska. |

OD REDAKCYI.

Marychnie Panasiewiczównie. Bardzo dobrze robisz, kochanie, rysując „od ręki.” Kalkowanie nigdy korzyści nie przyniesie.

Janince Ruszczycównie. Że też to Janince nie żal było „Światka” i przysyłając nam numer z rysunkiem konkursowym, popsuka sobie rocznik. Wielka szkoda!

Marylce i Jankowi Zborowski. I wam to samo uczynilibyśmy pytanie. Rocznik „Światka” taki śliczny, powieści zajmujące, a przez przysłanie numeru popsute wszystkie.

Józiovi Mechanisz. I owszem, kochanie, jeżeli do tej pory nie przysłałeś opłaty za oprawę książek, to i teraz przysłać je można, a książki żądane otrzymasz.

Ninie Magdejskiej. Cieszymy się bardzo, że „Przyjaciół” i „Świątek” tak ci się podobają. Powiastki i opowiadania zawsze będą równie zajmujące.

Janinie Korzewickiej. Liścik ślicznie napisany.

S. Krasieńskiemu. Ogromnie nam miło, że powieści drukowane w „Przyjaciół” podobają się tak bardzo. Mamy w zapasie śliczne i zajmujące opowiadania, które wkrótce się ukażą.

Teresce Świętorzeckiej. Przyjaciół najskrupulatniej bywa rozsyłany wszystkim prenumeratorom, księgarnia odbiera go z pewnością, ale czy nie zarzuci się gdzie na poczcie prowincjonalnej, tego już nie wiemy.

L. Boczkowskiemu. Łamigłównki doskonale ułożone. Zamieścimy je kolejno.